



Gen. Bonaparte kieruje ogniem dział podczas szturmu na most pod Lodi
Fot. East News

Lodi

10 maja 1796 roku

Do Czytelników	
Karmaniola – Maciej Rosalak	3
Podkomendni „małego kaprała” – rubryka Michała Mackiewicza i Marka Szyszki:	
Huzarzy „buńczuczne łotry”	5
Mapa kampanii włoskiej.....	7
Wydarzenia na świecie, w Europie i na ziemiach polskich	8
Główna opowieść zeszytu	
Lodi – Francuzi biją Austriaków 10 maja 1796 roku – Jakub Ostromecki	10
Infografika: bitwa pod Lodi.....	22
Wojna i władza	
Nuworysz, choć geniusz – Jarosław Czubaty	23
Napoleonica	
Literat w mundurze – Bogdan Borucki	25
W następnym odcinku	
Arcole 1796	26

OFICYNA WYDAWNICZA „MÓWIĄ WIEKI” SP. Z O.O.

Redakcja: Bogusław Kubisz, Jarosław Krawczyk

Promocja i marketing: Mateusz Borucki, tel. 22 45 70 420

e-mail: mborucki@bellona.pl

Skład: Adam Karwowski

Korekta: January Szustakowski

Odcinki można zamawiać w Internecie na www.napoleonbitwy.pl

Cykl ukazuje się pod patronatem
Polskiego Towarzystwa Historycznego i Fondation Napoléon

**MÓWIĄ
WIEKI**
MAGAZYN HISTORYCZNY



DO CZYTELNIKÓW

Karmaniola



MACIEJ ROSALAK
„Rzeczpospolita”

Dzisiejszy zeszyt jest jak zaproszenie do tańca. Początek wojen włoskich Napoleona Bonapartego przypomina bowiem taniec – szybki, ze zmiennym rytmem zaskakujących kroków, szaleńczymi obrotami z wykorzystaniem całego parkietu. Dla Francuzów stał się marszem triumfalnym. Austriakom musiał zaś niejednokrotnie przypominać danse macabre, taniec śmierci. We Włoszech Bonaparte pokazał to wszystko, czym aż do końca potrafił zaskakiwać przeciwników w dziedzinie strategii, taktyki i logistyki. Pojawiał się nieoczekiwanie w newralgicznych miejscach, osiągał tam miażdżącą przewagę, bił odosobnione oddziały wroga, nie pozwalając im na współdziałanie, potrafił zapewnić dostateczne zaopatrzenie mimo tempa posuwania się własnych wojsk. Jego geniusz przejawiał się w zdolności przewidywania, w podejmowaniu trafnych decyzji, a także w zdobywaniu zaufania i przywiązania swych żołnierzy. To już tu narodził się „mały kapral”, dla którego gotowi byli iść na śmierć...

Efektom pierwszej tury wojen włoskich stało się zdobycie Mediolanu, gdzie został owacyjnie przywitany przez mieszkańców. Nie zapominajmy, że jego orły poprzedzała legenda rewolucji, która wypisała na sztandarach: Wolność, Równość, Braterstwo. Przyszedł czas, kiedy niemal cała Europa dość miała tych sztandarów, krwawych bitew, śmierci i rabunków. Ale w połowie lat 90. XVIII wieku hasła rewolucji francuskiej znajdowały żywy oddźwięk na kontynencie rządzonego przez monarchów, i z archaiczną strukturą stanową.

Północne Włochy, znajdujące się pod rządami Habsburgów bądź przez nich zdominowane, były pod tym względem obszarem szczególnym. To w Piemontcie, w miasteczku Carmagnola narodziła się już w 1792 roku piosenka (dziś przy tej melodii i w tym rytmie tańczy się i śpiewa na wszystkich weselach włoskich), która brzmiała mniej więcej tak:

*Pani Veto miał pomóc kat
Ściąć wszystkich ludzi do stu lat
Ale w Paryżu armat śpiew
Uczynił naszej Pani wbrew*

*Więc karmanioli tańczy krag
Niech żyje śpiew, niech żyje śpiew
Więc karmanioli tańczy krag
Niech żyje śpiewu armat gniew!*

*Panie Veto, przysięgę daj
Że będziesz kochał cały kraj*

*Lecz jeśli będziesz kochał ćwierć
To naród skaże cię na śmierć*

Po tych trzech pierwszych zwrotkach następuje kilkanaście dalszych, a piosenka kończy się słowami:

*Nasza piosenka chwali to
Co przyniósł z przedmieść sans-culotte
Odważny Frank niech żyje nam
Wypiję jego zdrowie sam!*



*Rewolucjoniści tańczą i śpiewają wokół drzewa przystrojonego w symbole rewolucji francuskiej – kokardy rewolucyjne i czapkę frygijską
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

PODKOMENDNI „MAŁEGO KAPRAŁA”

MICHAŁ MACKIEWICZ

Huzarzy „buńczuczne łotry”

Armie okresu rewolucyjnego, a potem napoleońskiego należały do najbardziej kolorowo umundurowanych w historii wojen. Spośród szeregu rozmaitych formacji wyróżniali się przede wszystkim huzarzy, których ubiór scharakteryzował w sposób niezwykle plastyczny Marian Kujawski, wybitny badacz wojskowości tamtego okresu: „Była to orgia barw i potrzeb, przepych egzotyizmu i dziwactwa.”



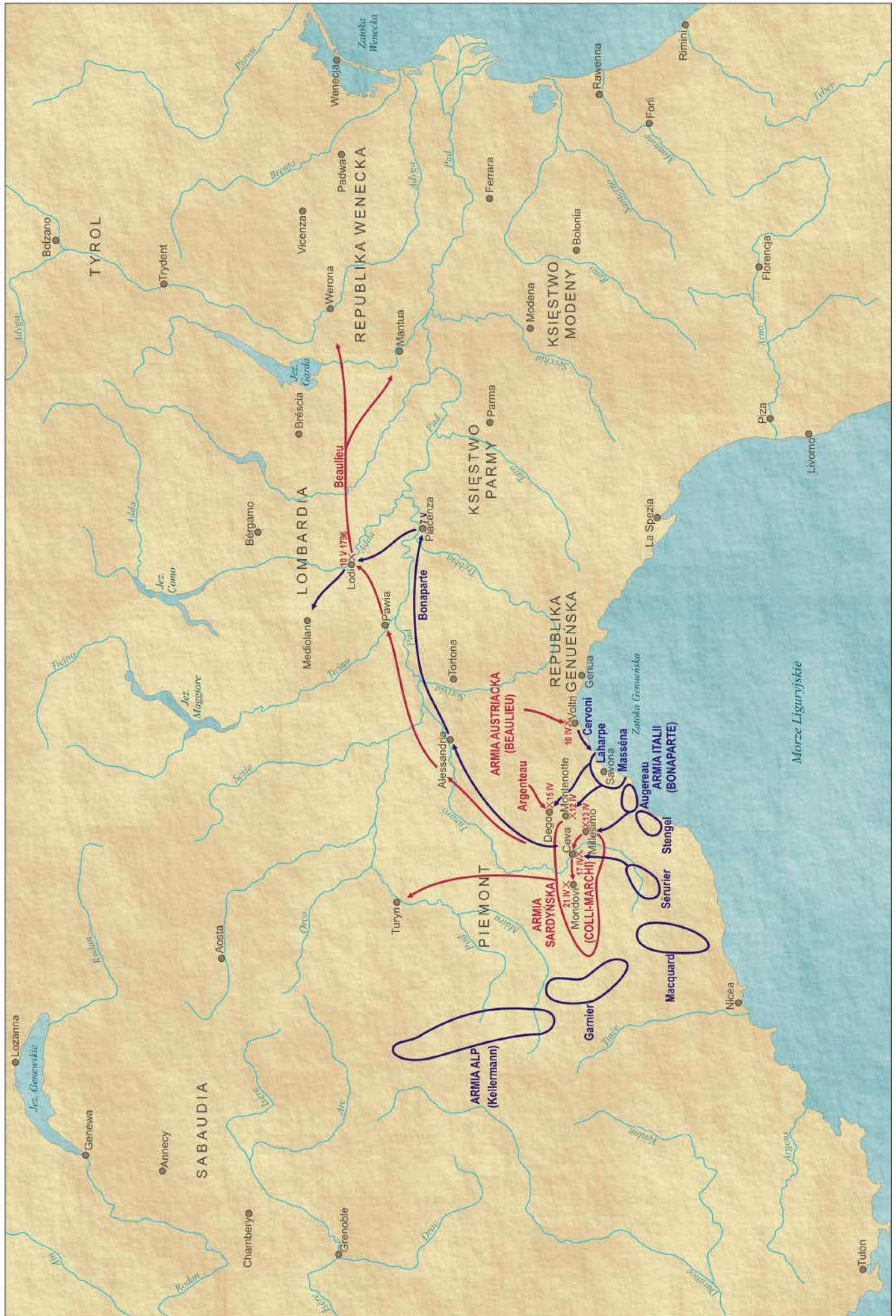
Ojczyzną tej znakomitej lekkiej kawalerii, znanej już u schyłku średniowiecza i doskonale spisującej się w walkach z Turkami, były Węgry. W wieku XVIII huzarzy rozpo wszechnili się w całej niemal Europie, a ze znakomitych formacji huzarskich słynęły przede wszystkim armie pruska i austriacka. Pierwsze oddziały rekrutowane były z rodowitych Węgrów, z czasem przeważać zaczął element miejscowy.

Zmianie natomiast nie uległ tradycyjny ubiór węgierski. Huzarzy nosili krótkie kurtki – dołmany, mające po kilka rzędów pionowych, kulistych guzików i szamerunki. Podobny w formie, choć

nieco dłuższy i podbity barankiem, był mentyk, który zwyczajowo zawieszano na lewym ramieniu. Obcisłe węgierskie spodnie z wyszywanymi na przedzie, na wysokości ud, galonami noszono do długich skórzanych butów z finezyjnie wyciętą z przodu cholewą. W trakcie kampanii spodnie te często zastępowano rajtuzami jeździeckimi, wyszywanymi od wewnątrz skórą i zapinanymi z boku na guziki. Nakryciem głowy był charakterystyczny wysoki czarny kołpak zwężający się ku górze i posiadający barwną owijkę-flamę oraz nieodzowne kordony i kitę. Obowiązkowym elementem huzarskiego ubioru był szabeltas, czyli luźno zwisająca, bogato zdobiona torba na meldunki z numerem pułku, a także tekstylny kolorowy pas z kordonami.

We Francji pierwszą jednostkę huzarów utworzył w 1720 r. hrabia Nicolas François de Berchény. Do 1791 r. pułk nosił nazwę swego założyciela, potem otrzymał numer 1. Każdy pułk huzarów miał oczywiście inną barwę mundurów. W 1. pułku dołman, kamizelka, mentyk i spodnie były niebieskie, przy czym wyłogi rękawów i kołnierz miały barwę czerwoną, a guziki i szamerowanie były białe. Oprócz mundurów, huzarów wyróżniały także fantazyjne wąsy i warkocze – dłuższy z tyłu i dwa na skroniach – obciążone kulami pistoletowymi. Doskonały opis podoficera huzarów z 1. pułku zamieścił w swoich wspomnieniach gen. Jean Baptiste de Marbot, w 1799 r. żołnierz tego oddziału, potem doskonały dowódca lekkiej jazdy: „Czako na uchu, szabla wlokąca się po ziemi, twarz zeszpecona, bo przecięta na pół ogromną blizną, wąsy podkręcone w górę, długie na pół stopy, usztywnione pomadą i nikiące gdzieś koło uszu, dwa wielkie warkocze splecione u skroni zwisały spod czaka na piersi. A przy tym wszystkim co za mina – mina buńczucznego łotra, utwierdzona jeszcze sposobem mowy, urywanie wyrzucanej w najbardziej barbarzyńskim francusko-alzackim żargonie (pułk rekrutował się w znacznej mierze z alzackich Niemców)”.

W 1796 r. istniało 13 pułków huzarów w armii francuskiej. W kampanii włoskiej, m.in. w bitwie pod Lodi, udział wziął właśnie 1 pułk. Huzarzy byli niezrównanymi jeźdźcami, doskonałymi w tzw. małej wojnie, ale potrafiący także dzielnie stawać w walnych bitwach. Cechowała ich brawura i pogarda śmierci. Uzbrojeniem francuskich huzarów w okresie kampanii włoskiej były szable wz. 1786, o dużej krzywiźnie głowni i mosiężnej oprawie rękojeści z jednym kabłąkiem, para pistoletów i karabinki wz. 1786, z charakterystycznym bardzo krótkim łożem. Miały one z lewej strony antabę, do której przyczepiano karabińczyk bandolierzy. Lederwerki (skórzane oporządzenie) były białe. ■



Rys. Leszek Nabiałek

WYDARZENIA

Świat

19 listopada 1794 roku Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zawarły traktat (od nazwiska negocjatora ze strony amerykańskiej Johna Jaya i miejsca negocjacji zwany traktatem Jaya lub londyńskim), który miał ułożyć wzajemne relacje po zakończeniu amerykańskiej wojny o niepodległość. Jego główne punkty dotyczyły zwrotu przez Brytyjczyków niektórych fortów na pograniczu amerykańsko-kanadyjskim, rekompensat finansowych oraz wytyczenia granicy między USA a brytyjską Kanadą. Realizacja postanowień traktatu napotykała jednak na trudności: wyspiarze po cichu wspierali plemiona indiańskie, które zażarcie broniły się przed kolonizacją amerykańską oraz ociągali się ze zwrotem fortów – np. Fort Detroit przekazali dopiero w lutym 1796 roku. Dopiero w latach 1817 – 1818 podpisano nowe porozumienia, które uśmierzyły spory graniczne i zlikwidowały wzajemne obostrzenia handlowe.

Europa

14 maja 1796 roku angielski lekarz Edward Jenner zaszczerpił ośmioletniego Jamesa Phippsa materiałem zakaźnym ospy krowianki. Kiedy organizm chłopca poradził sobie z infekcją, Jenner wszczepił mu wirusa ospy prawdziwej. Uodporniony Phipps nie zachorował. Ten

*John Jay, amerykański prawnik i dyplomata, mal. Gilbert Stuart, 1794 rok
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*



eksperyment zrewolucjonizował walkę z ospą. Okazało się, że przejście choroby w postaci odzwierzęcej, znacznie łagodniejszej, uodparnia organizm ludzki. W 1798 roku Jenner przedstawił wyniki swoich doświadczeń w pracy „Badania nad przyczynami i skutkami ospy krowiej”. Szczepienia ochronne, które przyczyniły się do niemal całkowitego wyeliminowania



*Edward Jenner szczepi dziecko przeciwko ospie, mal. E. Hillemacher
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*

zagrożenia ze strony ospy, nadal wykorzystuje się dla zapobiegania wielu innym groźnym chorobom.

Polska

W 1795 roku, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Austria zagarnęła Galicję Zachodnią, w której skład weszły były województwa Rzeczypospolitej: lubelskie i sandomierskie oraz część krakowskiego i mazowieckiego. 21 marca 1796 roku cesarz Franciszek II wydał patent o włączeniu nowej prowincji (razem z Krakowem) do monarchii habsburskiej. Niepełna miesiąc później przybył do miasta austriacki pełnomocnik komisarza zarządzającego Galicji Zachodniej baron Johann Wenzel Margelik. Ceremonia włączenia Krakowa do cesarstwa odbyła się 24 kwietnia: Margelik objął swój urząd, a prezydent miasta Filip Lichocki odczytał przed ratuszem patent cesarski. W pierwszej połowie sierpnia urządowanie rozpoczął komisarz książę Karol von Auersperg, a kulminacją była przeprowadzona 17 sierpnia w Kościele Mariackim, przy wtórze dzwonu Zygmunta, uroczystość złożenia reprezentantowi cesarskiemu hołdu przez szlachtę, mieszczaństwo i wykładowców Akademii Krakowskiej.

oprac. Tomasz Bohun



Widok Krakowa z 1780 roku
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

LODI

Francuzi biją Austriaków 10 maja 1796 roku

Wieczór 10 maja 1796 roku pod Lodi. Wzięty do niewoli węgierski oficer mówił: „Nie rozumiem tego wszystkiego. Mamy do czynienia z młodym generałem, który jest w jednym momencie przed nami, w następnym za nami, i znowu na naszych flankach. Nie wiemy, gdzie się podziać. Ten sposób prowadzenia wojny jest nieznośny i sprzeczny ze wszystkimi zwyczajami i praktyką”. Oto istota rewolucji, jaką na polach bitew pokazał Bonaparte. Pierwszą jej odsłoną była kampania włoska rozpoczęta w 1796 roku.



JAKUB OSTROMECKI
historyk, nauczyciel historii

REWOLUCJA PRZEKRACZA ALPY

Plan ofensywy francuskiej we Włoszech rodził się dość długo. Rządzący Francją jeszcze w okresie pierwszych starć z koalicją (1792 r.) pragnęli utrzymania naturalnych granic: Pirenejów, Renu, Alp, dysponując na wszystkich frontach podobnymi siłami. Młodzi generałowie, a wraz z nimi Bonaparte, byli temu przeciwni. Twierdzili, że trzeba wybrać najistotniejsze kierunki działań i tam uderzać. Pomijać, a nawet odsłaniać mniej zagrożone obszary.

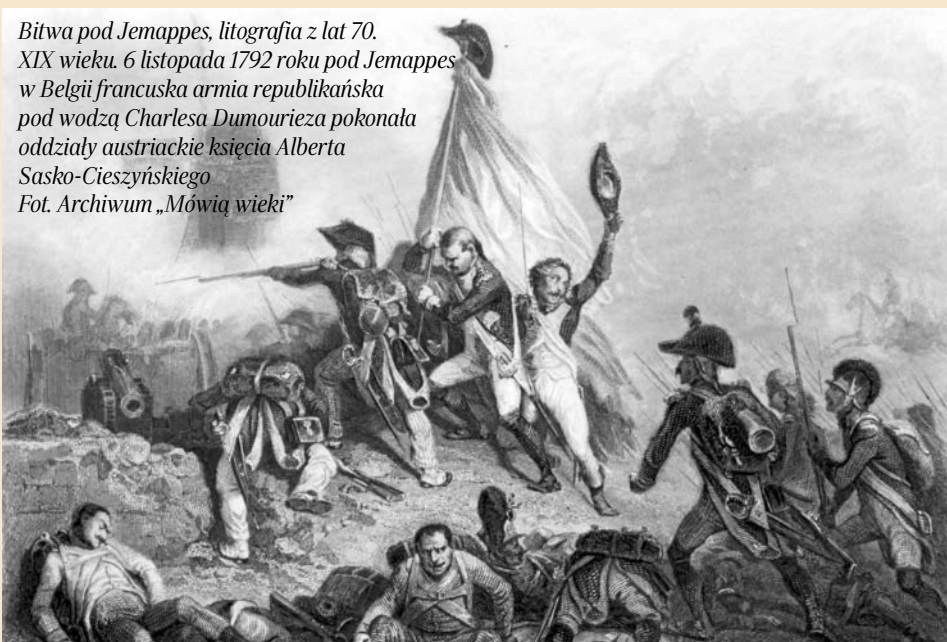
Powołany w 1794 r. przez jakobinów Komitet Typograficzny szedł dalej. Aby utrzymać naturalne granice Francji, trzeba... z nich zejść. Znad Renu uderzyć na wschód przez doliny Menu i Dunaju, z Alp zaś przez Lombardię. Trzy armie miały się spotkać w Wiedniu, bijąc najpoważniejszego w tym czasie przeciwnika Francji. Włoski teatr działań wojennych odgrywał wówczas rolę drugorzędą. Dopiero gdy armie atakujące znad Renu zostały pobite przez Austriaków, uderzenie na Włochy nabrało priorytetowego znaczenia.

W 1795 r. Dyrektoriat stępił nieco plan z poprzedniego roku. Instrukcja dla generała i szefa Armii Italii, wbrew wcześniej ustalonej kolejności, zakładała rozczłonkowanie i pobicie najpierw

armii austriackiej, potem piemontkiej. Głównym celem ataku była Lombardia, a nie Wiedeń.

Plan austriacki był z kolei prosty, ale mało precyzyjny. Po zatrzymaniu ewentualnej ofensywy francuskiej uderzyć na Prowansję przy współdziałaniu floty brytyjskiej, a więc wzdłuż wybrzeża.

*Bitwa pod Jemappes, litografia z lat 70. XIX wieku. 6 listopada 1792 roku pod Jemappes w Belgii francuska armia republikańska pod wodzą Charlesa Dumourieza pokonała oddziały austriackie księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego
Fot. Archiwum „Mówią wieki”*



Z Tulu do Ligurii

18 grudnia 1793 r. skapitulował Tulu, zbuntowane miasto federalistów i rojalistów wspieranych przez Wielką Brytanię, Hiszpanię, Sardynię i Neapol. W zwycięstwie oddziałów rządowych poważny udział miał młody kapitan Napoleon Buonaparte. 22 grudnia dostał awans na generała brygady. Decyzja została zatwierdzona 7 lutego 1794 r.

W pierwszych latach rewolucji francuskiej Napoleon związał się z jakobinami. Poznał deputowanego do Konwentu Narodowego Antoine'a Salicettiego oraz Augustina Robespierre'a, młodszego brata Maximiliena – strasznego Nieprzekupnego. Po Tulonie ten związek się zacieśnił. Buonaparte pragnął wykorzystać kontakty do promocji swoich koncepcji działań na froncie włoskim. Został przydzielony jako dowódca artylerii do Armii Italii, pod rozkazami gen. du Merbiona (który po rewolucji zmienił szlacheckie nazwisko na bardziej „demokratyczne” – Dumerbion).

Salicetti i młodszy Robespierre byli w tej armii komisarzami politycznymi. W kwietniu 1794 r. Napoleon przedłożył Dumerbionowi plan: trzeba obejść silne pozycje piemonckie w Alpach Nadmorskich i ruszyć brzegiem aż do Onegli, by w ten sposób oskrzydlić wroga. Plan zadziałał. Oneglia padła, armia francuska wdarła się w głąb Alp Nadmorskich. Buonaparte z komisarzami chciał wykorzystać zwycięstwo, iść dalej. Lazare Carnot, w Komitecie Ocalenia Publicznego odpowiedzialny za obronę, nie zgodził się. Dla niego priorytetem były Pireneje i Hiszpania. W Komitecie Ocalenia Publicznego narastał spór. Politycy sprzeciwiający się jakobińskiemu terrorowi, a także zwykli łapownicy, przestraszeni antykorupcyjną retoryką Robespierre'a zawiązali spisek i obalili Nieprzekupnego 9 thermidora (27 lipca 1794 r.). Przewrót na szczytach władzy odbił się na sytuacji w armii. Napoleon posłujący akurat do Genui, uznawany za człowieka Robespierre'ów, został aresztowany 9 sierpnia na polecenie swojego znajomego Salicettiego. Komisarz ratował w ten sposób własną skórę, prywatnie nie popierał jednak



Gen. Buonaparte likwiduje ogniem artylerii bunt rojalistów w Paryżu 5 października 1795 roku (13 Vendémiaire'a według kalendarza rewolucyjnego), rycina z XIX wieku
Fot. AKG/East News

aresztowania. Niektórzy historycy twierdzą, że Napoleon uniknął więzienia w Nicei, będąc internowanym w domu pewnego kupca. Już 20 sierpnia zwolniono go i z powrotem przydzielono do Armii Italii. Tu przyczynił się do zdobycia Dego w Ligurii na jesieni 1794 r. Pozycja została jednak opuszczona, Francuzi utrzymali się tylko na liguryjskim wybrzeżu.

Napoleona odwołano do Paryża i przydzielono do brygady piechoty zwalczającej rojalistycznych partyzantów w Wandei. Buonaparte był z tego powodu sfrustrowany, wziął urlop i tułał się po Paryżu bez środków do życia. Bywalczyńni ówczesnych salonów wspominała: „Był brzydki, jego włosy źle uczesane i upudrowane. Jego małe dłonie były chude, długie i czarne. Przypominam sobie Napoleona przechodzącego krokiem dość niezręcznym i niepewnym. W butach źle zrobionych i niedoczyszczonych. Jego chorowity wygląd – wynik chudości i żółtej cery”.

Gwiazda Napoleona zalsniła ponownie w październiku 1795 r. W Paryżu dojrzewał kolejny spisek, tym razem rojalistyczny. Barras, w Komitecie Ocalenia Publicznego odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne, przypomniał sobie wtedy o generale Buonaparte. 13 Vendémiaire’a (5 października) rojaliści przypuścili szturm na Konwent Narodowy. Napoleon

zmiotł ich ogniem armat ustawionych w wąskich uliczkach prowadzących do pałacu Tuileries. Artylerię sprowadził na gwałt ppor. Joachim Murat z pułku strzelców konnych, o którym będzie wkrótce głośno w całej Europie. Buonaparte został w nagrodę mianowany dowódcą armii wewnętrznej; jego zadaniem było tłumienie ewentualnych rozruchów głodowych w Paryżu. Przeprowadzał aresztowania i ostentacyjne manewry na ulicach stolicy. Cały czas także usilnie prosił Barrasa i Carnota o ponowny przydział do Armii Italii. Romans z Józefiną de la Pagerie, była kochanką (i to jedną w wielu) Barrasa, choć powodowany uczuciami, przyspieszył awans. Napoleon zmienił pisownię swojego nazwiska na Bonaparte, wziął ślub i 2 marca 1796 r. odebrał upragniony przydział.



Napoleon Bonaparte, rycina niemiecka, 1796 r.
Fot. zbiory Andrzeja Nieuważnego



Józefina, pierwsza żona Napoleona, mal. Antoine-Jean Gros, 1796 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Na froncie włoskim

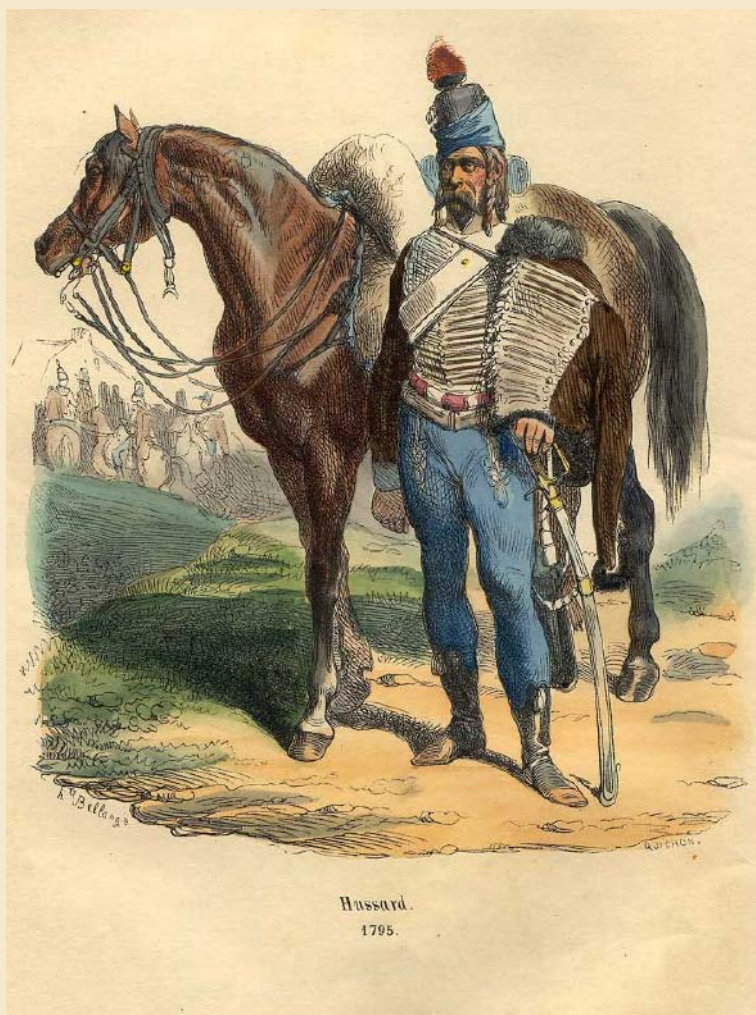
Na przełomie lat 1795 i 1796 na froncie włoskim panował bezruch. W Alpach naprzeciw siebie stały armie francuska (Kellermann) i piemoncka o mniej więcej równej sile. Nie wzięły one udziału w kampanii. Rozciągnięta wzdłuż wybrzeża liguryjskiego stała armia Scherera (45 tys. ludzi), którą w marcu przejął Bonaparte. W środku tak utworzonego „worka” znajdował się Piemont. Austriacy i Piemontczycy stacjonowali dość daleko od siebie. Gen. Johann Beaulieu stał z głównymi siłami cesarskimi (30 tys. ludzi) w rejonie Acqui, na północ od wojsk Bonapartego i Genui. Na zachód od Francuzów, w okolicy twierdzy Ceva, zajmowała pozycje armia piemoncka (28 tys. ludzi) pod komendą gen. Colli-Marchi.

Siły Bonapartego, po odliczeniu pułków chroniących wybrzeże przed brytyjską flotą, podzielone były na kilka dywizji. Na zachodzie stała dywizja gen. Séruriera, która miała uderzać wprost na północ ku Cevie, dalej gen. Augerau i dwie dywizje gen. Massény, atakujące ku północnemu zachodowi, a więc początkowo w zupełnie innym kierunku niż Lombardia.

Wojska doby rewolucji

Armie europejskie okresu wojen rewolucyjnych – zwłaszcza francuska – uległy wielkim przemianom. Wprowadzono podział na dywizje – jednostki połączonych rodzajów sił zbrojnych (piechoty, kawalerii, artylerii, saperów). Każda dywizja mogła maszerować osobno, samodzielnie się zaopatrywać i staczać bitwy. Ówczesne dywizje, inaczej niż dziś, nie miały tak rozbudowanego esprit de corps. Żołnierzy łączyła osoba generała, ale jednostką macierzystą, z którą żołnierz się identyfikował, był pułk. W momencie rozpoczęcia kampanii włoskiej system dywizyjny w Austrii znajdował się jeszcze w powijakach.

Zmiany nastąpiły również w taktyce. W XVIII w. piechota ustawiała się na polu bitwy w dwóch lub trzech szeregach, wykonując ociężałe i skomplikowane manewry. Takie ustawienie było wymuszone: musz-



Francuski husar z 1795 roku, litografia według rysunku Josepha-Louisa-Hippolyte'a Bellangé, XIX wiek
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Francuski kawalerzysta walczący w Niderlandach w 1795 roku, litografia według rysunku Josepha-Louisa-Hippolyte'a Bellangé, XIX wiek. Fot. Archiwum „Mówią wieki”



kiety były bardzo niecelne, chodziło więc o to, by jak największa liczba żołnierzy mogła strzelać w jednym momencie. Mistrzami owej taktyki byli Prusacy, których armia w wojnach rewolucyjnych stanowiła jednak cień maszyny śmierci zbudowanej przez Fryderyka II Wielkiego.

Francuzi na początku lat 90., z racji słabego wyszkolenia strzeleckiego mas rekrutów, preferowali szyk kolumnowy i atak na bagnety. Uderzająca tak piechota posiadała duży impet, nie raz samym pojawieniem się osłabiając morale przeciwnika stojącego w płytkiej linii. Kolumny armii rewolucyjnej były jednak bardzo podatne na ogień artyleryjski – bywało, że jedna kula

wystrzelona w linii marszu kolumny zabijała kilkunastu żołnierzy naraz. W 1791 r. wydano we Francji nowy regulamin piechoty: armia ma się poruszać w kolumnach, jednak gdy sytuacja tego wymaga, powinna szybko przekształcić się w linię. Trzon pułków we wszystkich armiach stanowiła piechota liniowa. Istniały też kompanie piechoty wyborowej. Grenadierzy służyli do przełamywania szyku przeciwnika i do walki na bliski dystans – dobierano tutaj szczególnie rośli męzczyzn.

W kampanii włoskiej oddziały strzelców wyborowych po prostu improwizowano, podbierając ich z piechoty liniowej. Żołnierze walczyli w większych odstępach od siebie niż w przypadku „liniowych”. We Francji zwano ich tyralierami, w Austrii pogranicznikami (grenzer). Ich zadaniem była walka w trudnym terenie (miasto, las, góry), gdzie niełatwo było utworzyć zwarty szyk. Stawali na polu bitwy z przodu, kryjąc swoim ogniem manewry sił głównych. Elitą wśród francuskiej piechoty lekkiej, odpowiednikiem liniowych grenadierów, byli karabinierzy. Dowództwa starały się wyposażyć strzelców wyborowych i karabinierów w coraz lepszą i celniejszą broń. Pierwszy szereg austriackiej piechoty liniowej nie otwierał ognia od razu, wstrzymywano go do ostatecznego rozstrzygnięcia. Więcej było jednak z tego powodu szkód niż pożytku.

ku. Piechota francuska przyzwyczajona była do szybszego marszu niż austriacka czy państw włoskich.

Rewolucja francuska surowo obeszała się z kawalerią. Ten „monarchiczny” rodzaj wojska w 1796 r. był wciąż w stanie upadku. Odrodzenie i daleko posuniętą specjalizację przeżyła dopiero po dojściu Napoleona do władzy. We Włoszech Bonaparte dysponował dwoma typami jazdy. Podstawowe zadania wypełniali dragoni zdolni zarówno do walki ogniowej, jak i na broń białą. Mogli przełamywać szyk przeciwnika (choć nie dysponowali taką siłą, jak nieobecni tutaj kirasjerzy), ubezpieczać marsze, prowadzić pościgi. Lżejszą, bardziej ruchliwymi formacjami, byli huzarzy i strzelcy konni.

Armia Italii atakuje

Napoleon zastał Armię Italii w katastrofalnym stanie. Brakowało amunicji, żywności i odzieży. Widok żołnierzy bez butów był czymś powszechnym. Bonaparte najpierw zajął się poprawą dostaw zaopatrzenia, napełnieniem magazynów – w dużej części na koszt Włochów. Zamiast nieprzydatnych w górach koni zarekwirował setki mułów, które ciągnęły również armaty. Zdławił też rojalistyczne spiski. Od teraz za okrzyki „Niech żyje król!” oficerowie mogli się pożegnać z karierą.

Bonaparte miał przeciw sobie liczniejszego przeciwnika, postanowił zatem pobić jego armie po kolei w taki sposób, aby w kolejnych bitwach uzyskiwać przewagę. Twierdził, że sojusznicy nie będą sobie pomagać. Miał nieco racji. Austriacy i Piemontczycy nie palali do siebie sympatią, łączyło ich jedynie wspólne zagrożenie. Piemontczycy uważali Austriaków za germańskich okupantów, kontynuujących tradycje Barbarossy i Fryderyka II. Austriacy zaś nie wierzyli (słusznie) w wolę walki dworu piemonckiego.

10 kwietnia 1796 r. Bonaparte wysłał brygadę piechoty pod dowództwem gen. Cervoniego w kierunku Genui, a dywizję Séruriera w kierunku Turynu, udając, że właśnie te bogate miasta są głównym celem Francuzów. Resztą sił (dywizje Massény i Augerau) uderzył na Carcare i przełęcz Cadibona rozdzielającą Alpy Liguryjskie i Apeniny. Tu stykały się obszary operacyjne armii austriackiej i piemonckiej. Dziś przebiega tędy autostrada z Savony do Turynu.

Beaulieu złapał przynętę. Z całym lewym skrzydłem swojej armii ruszył ku Genui. Cervoni dostał wyraźny rozkaz pozorowania natarcia jak najdłużej. Nie wytrzymał oczywiście austriackiego naporu i zaczął się cofać ku Savonie, ale swoje zadanie spełnił.

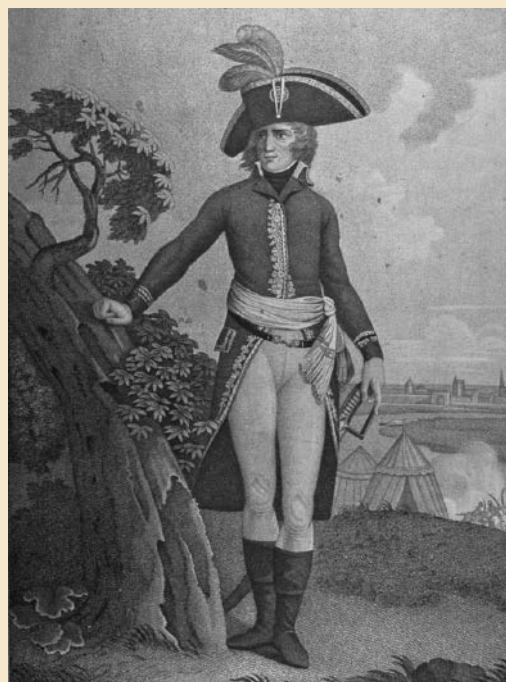
Naprzeciw Francuzów stały teraz tylko siły gen. Argenteau, czyli prawe skrzydło armii austriackiej. Zamiast uderzyć na Masséné i Bonapartego z flanki, Austriacy stworzyli ruchomy kordon wojsk wzdłuż trasy francuskiego marszu, sądząc, że w ten sposób ochronią żyzną Lombardię przed wtargnięciem przeciwnika. Bonapartego nie interesowało jednak zdobywanie terenu, ale niszczenie sił przeciwnika.

Bój pod Montenotte

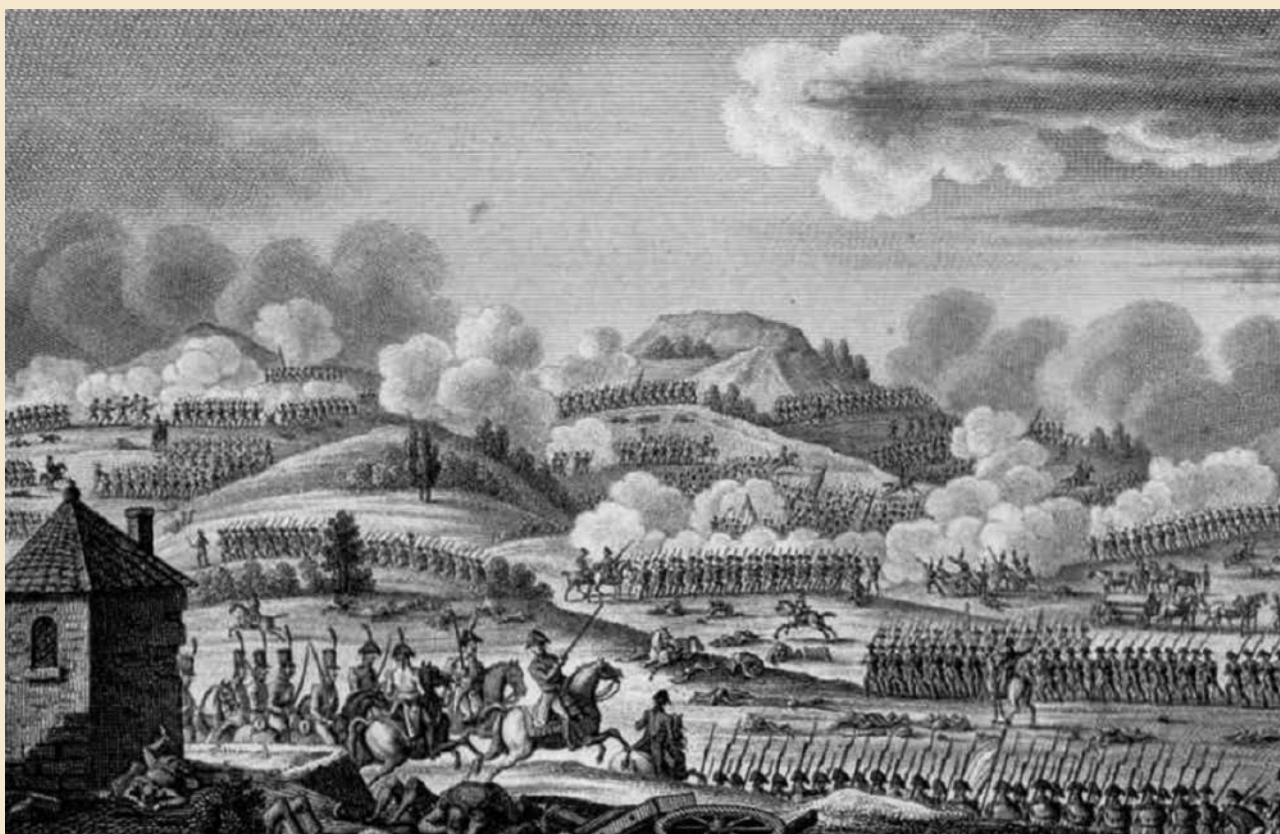
Do pierwszego starcia doszło 11 kwietnia w rejonie Montenotte. Argenteau prowadził sześć batalionów piechoty (ok. 3,5 tys. żołnierzy) przeciw francuskim pozycjom na wzgórzu Monte Negro. Na czele maszerowała lekka piechota złożona z Chorwatów. Siły Francuzów liczyły 2 tys. wojska, również w dużej części lekkiej piechoty. Francuski dowódca płk Rampon, widząc impet ataku Chorwatów, nakazał żołnierzom przysiąc, że utrzymają pozycję lub zginą. Francuzi wytrzymali. Chorwacki dowódca gen. Mate Rukavina został poważnie ranny w bark. Francuzi stracili ok. 50 żołnierzy, a cesarscy 100.

Następnego dnia starły się siły główne. Bonaparte miał już dwukrotną przewagę nad Austriakami. Dywizje Massény liczyły 10 tys. żołnierzy, podczas gdy Argenteau miał w tym rejonie tylko 4,5 tys. ludzi. Co gorsza, ustawione na Monte Negro francuskie działa miały znakomite pole ostrzału.

Podczas gdy dywizja Laharpe'a związała przeciwnika od frontu, Meynier dzięki morderczemu, sześciogodzinnemu nocnemu marszowi w strugach deszczu, obszedł go z prawej flanki. Austriacy bili się dzielnie, przewaga Francuzów i ich ruchliwość zmusiła ich jednak do odwrotu. Doszłoby do zupełnego pogromu wojsk cesarskich, gdyby Augerau, który miał odciąć im od-



Gen. Jean-Mathieu-Philibert Sérurier, w 1796 roku dowódca dywizji w Armii Italii
Fot. Archiwum „Mówią wieki”



Bitwa pod Montenotte stoczona 12 kwietnia 1796 roku, w której Bonaparte rozbił korpus austriacki gen. Argenteau, rycina z epoki
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

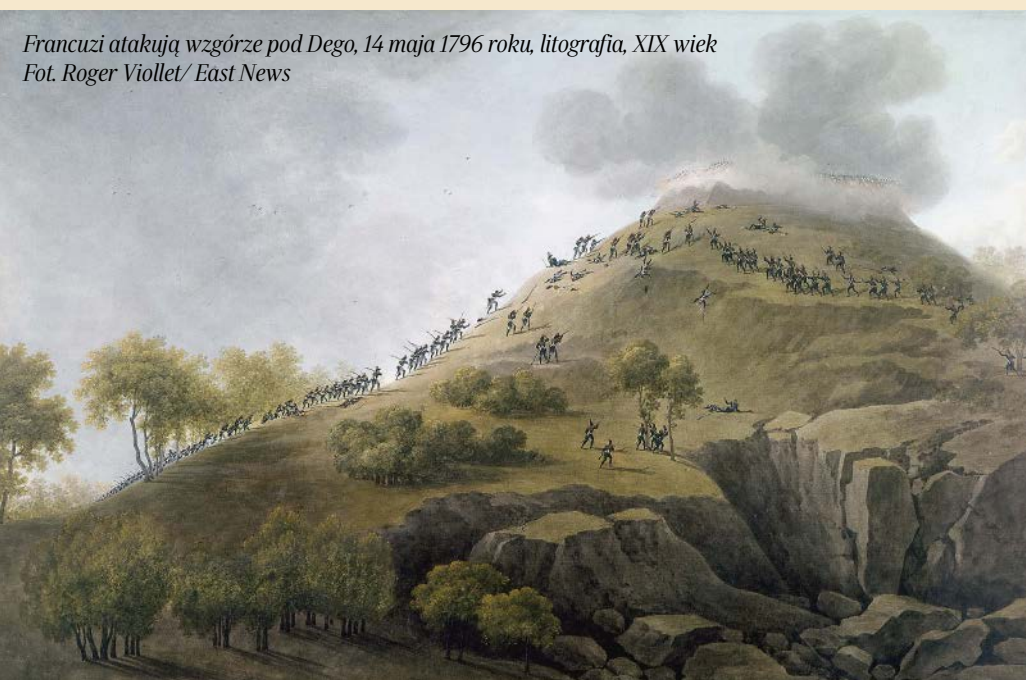
wrót, zdążył na pole bitwy. Ale i tak Argenteau stracił cztery sztandary, pięć dział i 2,5 tys. ludzi, w tym wielu jeńców. Kilka jego batalionów piechoty przestało istnieć. Po stronie francuskiej padło 800 żołnierzy. Co gorsza, Austriacy nie wyciągnęli lekcji z tej bitwy i cofnęli swój kordon kilkanaście kilometrów na północny wschód, pozwalając Bonapartemu na swobodne manewrowanie swoimi dywizjami. Sérurier po pozorowanym ataku z 10 kwietnia dołączył do głównego zgrupowania armii na przełęczy Cadibona.

Milessimo, Dego i Ceva

Bardziej dramatyczny przebieg dla Francuzów miały walki z 13 – 15 kwietnia. Bonaparte chciał pogłębić lukę między armiami sojuszniczymi, odpychając Beaulieu ku północy, a Colli-Marchiego ku zachodowi. W zamku Millesimo, na zachód od Montenotte, schronił się piemoncki

batalion grenadierów i kilka mniejszych oddziałów austriackich (razem 1000 żołnierzy). Odparli oni szturm francuski, zadając atakującym duże straty. Zamek, z braku amunicji, wody i żywności musiał jednak skapitulować następnego dnia. Bardziej na północ toczyła się w tym czasie bitwa o fortyfikacje Dego, leżące 7 km na pół-

*Francuzi atakują wzgórze pod Dego, 14 maja 1796 roku, litografia, XIX wiek
Fot. Roger Viollet/ East News*

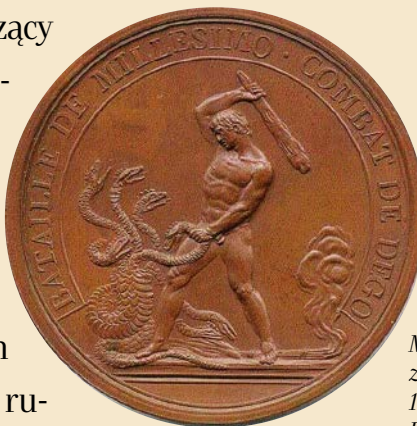


noc od Montenotte. Zrazu Massénie z 15 tys. żołnierzy udało się zdobyć umocnienia. Austriaków znów było mniej – 8 tys.

Zaopatrzenie armii francuskiej nie nadążało jednak za jej manewrami, toteż piechota rozpełzła się po okolicy w poszukiwaniu jedzenia i łupów. W tym momencie spadł na nich gen. Josip Filip Vukasović, odzyskując fortecę dla Austrii. Francuzi ponieśli ciężkie straty, a Masséna, zaskoczony podczas seksu z przygodną wieśniaczką, uciekł w nocnej koszuli. Wraz z Laharpem szybko opanował jednak sytuację i zorganizował kontratak. Pierwsza poszła pod górę lekka piechota. Plk Lanusse prowadził ją z kapeluszem nadzianym na szpadę – za zwycięstwo dostał awans na generała. 15 kwietnia Dego było w rękach Napoleona.

Zrąb sił francuskich posuwał się teraz się ku Cevie, ważnemu punktowi na szlaku z Savony do Turynu. Górująca nad miastem twierdza była świetnie zaopatrzona, jednostki okopane na pobliskim pasmie wzgórz. Znów, jak pod Millesimo, francuski szturm został odparty.

16 kwietnia atakujący stracili aż 600 żołnierzy, nie mając wsparcia ciężkiej artylerii. Dowodzący obroną gen. Colli-Marchi, widząc niebezpieczeństwo oskrzydlenia, ewakuował jednak twierdzę, wycofując się na zachód, do Mondovi. Na polu bitwy pojawiły się bowiem posiłki francuskie pod dowództwem Séruriera. Napoleon osiągnął swój cel dzięki zdecydowaniu i ruchliwości. System dywizyjny połączony z jednolitym dowodzeniem, a także mordercze tempo marszów narzucone żołnierzom sprawdziły się znakomicie.



Medal wybity dla uczczenia francuskich zwycięstw pod Millesimo i Deگو w kwietniu 1796 roku – awers i rewers
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

Mondovi, czyli walna rozprawa z Piemontczykami

Nadeszła pora na walną rozprawę z wojskiem piemonckim, które nie kwapiło się do udzielenia pomocy Austriakom, gdy ci byli bici pod Montenotte i Deگو. Napoleon działał wbrew zaleceniom Dyrektoriatu, który sugerował, by zostawić Piemont na potem. Dowódca Armii Italii chciał jednak zabezpieczyć sobie tyły. Piemontczycy zaś chcieli za wszelką cenę ratować Turyn, dlatego cofali się ku północy i zachodowi.

W okolicy Mondovi rozegrały się dwie bitwy. Colli-Marchi bronił terenu wokół miasteczka San Michele, niedaleko ujścia rzeki Corsaglia do Tangaro. Bonaparte rozpiął zadania zgodnie z charakterem swoich dowódców. Zachowawczy Sérurier miał atakować od czoła i od wschodu, a zawadiaka Augerau okrążyć Tangaro poniżej ujścia Corsaglii i wyjść na tyły Piemontczyków od północy.

Walka toczyła się ze zmiennym szczęściem. Augerau nie zdołał przejść brodu – rzeki były zbyt wezbrane po roztopach. Sérurier sam atakował więc przeprawę w San Michele i został odparty. Los jednak mu sprzyjał. Na południe od pola bitwy jego lekka piechota znalazła



Francuzi podchodzą pod San Michele, rycina z epoki
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

mały mostek, po którym przeszła na drugi brzeg Corsaglii. Na wieść o tym Colli-Marchi zaczął się poważnie obawiać o swoją prawą flankę, gdzie jego oddziały ogarnęła panika. Piechota Séruriera wdarła się do miasta. Zastępca piemonckiego głównodowodzącego dostał się do niewoli, ale wkrótce uciekł,

przekupując eskortującego go francuskiego żołnierza. Francuzi stali się panami miasteczka i przeprawy przez Corsaglię. Na krótko. Lekka piechota znów rozproszyła się wśród budynków, rabując i szukając jedzenia. Wykorzystali to piemonccy grenadierzy, po gwałtownym ataku zepchnęli Francuzów ku rzece. Sérurier zdołał się utrzymać jedynie na przyczółku mostowym.

Na północnym wschodzie, po drugiej stronie rzeki Tangaro, pojawiły się jednak oddziały Massény. Colli-Marchi, nie chcąc zostać okrążonym, odszedł ku Mondovi, położonemu 10 km na zachód. Rankiem Francuzi ruszyli do natarcia, którego impet i szybkość zaskoczyły piemonckiego wodza. Środkiem nacierał Sérurier w klasycznym republikańskim stylu: na czele tyraliera lekkiej piechoty osłaniała formowanie trzech potężnych kolumn złożonych z grenadierów i piechoty liniowej. Sérurier osobiście dowodził środkową kolumną i z galanterią prowadził wojsko przeciw Piemontczykom. Ci nie zdążyli nawet uformować szyku. Z obu flank zaatakowała ich kawaleria Stengela i dywizja Massény. Wojsko piemonckie rzuciło się do ucieczki. Droga ku równinom wokół Turynu stała przed Francuzami otworem.

Honor pobitego Piemontu uratowała kawaleria. Stengel bowiem z niecałym pułkiem dragonów i oddziałem huzarów zapędził się za rzekę Ellero płynącą przez Mondovi, chcąc odciąć przeciwnikowi odwrót. Manewr Francuzów dostrzegł płk d'Oncieu de Chaffardon, dowódca dragonów piemonckich. Włosi, choć mniej liczni (tylko dwa szwadrony), odważnie zaszarżowali na Francuzów i odparli ich, zadając straty sięgające kilkudziesięciu ludzi. Dzięki temu armia Colli-Marchiego spokojnie wycofał się do Cherasco i Turynu. Na polu bitwy pozostała zaś wspinała szabla Stengela, wykonana na Bliskim Wschodzie ze stali damasceńskiej, którą można dziś podziwiać w Muzeum Arsenалу Królewskiego w Turynie. Gen. Stengel został ciężko ranny w rękę, którą trzeba było amputować. W ranę wdała się gangrena i dowódca francuskiej jazdy wkrótce zmarł. Od zupełnej klęski uratował kawalerię Murat, stary znajomy Bonapartego z czasów tłumienia powstania rojalistów. Potyczka ta była jedynie epizodem i nie miała wpływu na dalsze losy kampanii. Armia austriacka nie zrobiła nic, by pomóc sojusznikom – nie tyle ze złej woli, ile raczej wskutek zaskoczenia szybkością manewrów Bonapartego. Kilka dni po przegranej pod Mondovi, Piemont poprosił Francję o zawieszenie broni, które podpisano 28 kwietnia w Cherasco. Napoleon zyskał wolną rękę w atakowaniu Austriaków.



Gen. Jean-Baptiste Cervoni, popiersie marmurowe z XIX wieku. Cervoni wywodził się z Korsyki i był przyjacielem rodziny Napoleona Bonapartego

Pościg wzdłuż Padu

Po pobiciu wojsk Piemontu proporcje sił francuskich i austriackich odwróciły się. Beaulieu miał 25 tys. żołnierzy, Francuzi zaś 40 tys. Bonaparte chciał dopaść armię austriacką jeszcze na południowym brzegu Padu. Ta jednak sprawnie przeprawiła się na północ w Valenzie i spieszyła ku zbawczemu Mediolanowi.

Dowódca Armii Italii miał teraz dwa wyjścia. Następowanie Austriakom na pięty było bardzo ryzykowne – trzeba było bowiem pokonać kilka rzek przecinających Lombardię z północy na południe, a przepraw z pewnością strzegły tylne straże Beaulieu, przez co odpadał element zaskoczenia. Bonaparte został więc z wojskiem na południowym brzegu Padu. Obmyślił chytry plan: dywizja Séruriera miała udawać, że Francuzi chcą przekroczyć Pad w Valenzie bądź w Stradelli, by Beaulieu trzymał jak najwięcej wojska w zachodniej Lombardii i nie uciekał zbyt szybko. Tymczasem osłonięty Padem Bonaparte wraz z dywizjami Massény pognął na wschód aż do Piacenzy, by tam przekroczyć rzekę i obejść Austriaków z flanki.

Jego zamiary długo udawało się utrzymać w tajemnicy. Pad był szeroką rzeką, dlatego Austriacy nie mogli przeprowadzić kawalerii na południowy, aby sprawdzić, gdzie są Francuzi. Beaulieu znów złapał przynętę. Nie spodziewał się Bonapartego w dalekiej Piacenzy tak szybko. W mieście pływał prom, który mógł przewieźć przez Pad 500 ludzi lub 50 koni co 30 minut. 7 maja pierwsza przeprawiła się awangarda pod wodzą gen. Dallemagne – najlepsze bataliony ze wszystkich dywizji, głównie grenadierzy, karabinierzy i kawaleria, razem ok. 5 tys. ludzi. Austriacy za późno zorientowali się, że mają Francuzów na tyłach. Zaczęli gorączkowo przerzucać wojsko ku rzece Adda, ale już 9 maja na północnym brzegu była cała dywizja Laharpe'a.

Beaulieu myślał starymi kategoriami – nie zakładał, że ścigający go Bonaparte pogwałci neutralność księstwa Parmy, do którego należała Piacenza. Lecz Napoleon nie ograniczył się do tego i narzucił miastu olbrzymią kontrybucję: 1700 koni, 2 tys. sztuk bydła, dostawy zboża.

7 maja austriacki generał Liphay próbował powstrzymać francuski desant. I prawie mu się udało. Na pomoc pospieszył Augerau, który zdołał się przedostać na północny brzeg Padu innym promem, parę kilometrów na zachód od pola bitwy. 8 maja Francuzi byli już 10 km za rzeką. W wiosce Fombio doszło do kolejnego starcia z Liphayem. Dzielnie spisali się austriaccy huzarzy, opóźniając francuski atak. Augerau z grenadierami zaszedł jednak Austriaków od zachodu, zmuszając ich do odwrotu. Liphay zostawił 500 zabitych, straty francuskie były podobne.

Po Fombio Austriakom została tylko jedna przeprawa przez Addę – w Lodi. Jej uchwycenie przez Francuzów oznaczało zamknięcie wojsk cesarskich w pułapce po zachodniej stronie Addy.

Finale pod Lodi

10 maja rano francuska straż przednia podeszła pod miasto. Widziała już most i przeprowadzających się na wschodni brzeg Austriaków. Bonaparte musiał jednak czekać – nie można szturmować mostu bez armat. Te dotarły dopiero po południu. Do miasta dosyć łatwo było się dostać – tłum cywilów robił na tyle dużo zamieszania, że Austriacy nie zdążyli zamknąć bram.

Trudności pojawiły się nad rzeką. Po wschodniej stronie Addy Austriacy ustawili artylerię, która ostrzeliwała most od przodu i z obu flanek. Na brzegu czekała zaś piechota. Późnym popołudniem Bonaparte ustawił na południe od miasta baterię dział – miał tu dwukrotną przewagę nad przeciwnikiem. Osobiście kierował ogniem poszczególnych armat (to wtedy narodził się pseudonim „mały kapral”). Austriackie działa zaczęły powoli milknąć.

W mieście sformowała się francuska awangarda. Pierwsi na most mieli się wdrzeć karabinierzy, za nimi w ciaśniejszym szyku masa grenadierów. Kolumna ruszyła na przeprawę, a Austriacy otworzyli gęsty ogień. Padły dziesiątki zabitych, kolumna zachwiała się. Francuscy tyralierzy weszli do rzeki po pas, aby tylko dosięgnąć ogniem obsługę austriackich dział i odciążyć kolegów nacierających na most.

Ku stłoczonym grenadierom pędzili generalowie: Berhtier, Lannes, Cervoni, Dallemagne i Masséna. Osobiście prowadzą atak. Żołnierze z okrzykiem „Niech żyje Republika!” nasuwają kapełuszki na oczy, aby choć trochę osłonić się przed gryzącym dymem i nie widzieć śmierci. Rzucili się ku drugiemu brzegowi, gdy tylko austriackie salwy umilkły, a most przykryła chmura prochowego dymu. Po kilkudziesięciu sekundach byli już na drugim brzegu, a w walce na bagnety zepchnęli Austriaków. Resztki pobitej armii uciekły do Cremy. Francuzi okupili zdobycie mostu w Lodi życiem kilkuset żołnierzy, Beaulieu stracił dwa razy tyle ludzi i całą artylerię. Bitwa była taktycznym sukcesem Napoleona. Armia austriacka wymknęła się jednak z okrążenia – to, co Napoleon wziął za główne siły Beaulieu, było tylko tylną strażą. W czasie bitwy na zachodnim brzegu Addy nie było już żołnierzy w białych mundurach. Bonaparte nie krył rozczarowania. Odbudowana armia austriacka miała zagrozić siłom francuskim już za kilka miesięcy.

Politycznie i propagandowo Lodi przyniosło jednak obfite owoce. 15 maja 1796 r. we francuskie ręce francuskie wpadł Mediolan, stolica Lombardii. Ku Francji pociągnęły konwoje ze zrabowanymi bogactwami tej ziemi. Zwycięstwo miało olbrzymie znaczenie dla morale Armii Italii i kariery Bonapartego. Żołnierze, widząc głównodowodzącego na pierwszej linii, kierującego ogniem dział, uznali go za swojaka, pokochali go. Właśnie po tym zwycięstwie Napoleon zapragnął czegoś więcej niż sławy bojowej. ■

oprac. Jakub Ostromięcki



28 kwietnia, Cherasco zawieszenie broni z Piemontczykami

Bitwa pod Lodi

10 maja 1796 roku

-  piechota
-  jazda
-  artyleria

Straty
Francuzi:
 ok. 900 zabitych i rannych

Austriacy i Neapolitańczycy:
 ok. 2 tys. zabitych, rannych i jeńców, 14 dział



I. Pościg Bonaparte'go z Austriakami

Po wyeliminowaniu z wojny Piemontu gen. Bonaparte chciał osaczyć znajdującą się po północnej stronie Padu armię austriacką gen. Beaulieu (1) wspieraną przez oddziały neapolitańskie. Francuzi rozwinęli siły po południowej stronie rzeki, sugerując przeciwnikom, że chcą się przeprawić w Valenzie (2) lub na wysokości Stradelli (3). Tymczasem Napoleon z 18 tys. ludzi ruszył ku Piacenzie (4), gdzie przebył Pad. Tu skoncentrował wojsko i pomaszerował na północ, na Lodi (5), aby zablokować przeciwnikowi przeprawę przez rzekę Addę, odwrócić front w lewo i wydać bitwę.

Beaulieu próbował go powstrzymać, lecz oddziały gen. Liphaya i Schübirza nie sprostały Francuzom pod Fombio (6) i Codogno (7). Dało to jednak czas głównym siłom austriackim na dotarcie do Lodi i przejście przez Addę (8). 10 maja Francuzi zastali w mieście tylko wrogą ariergardę, z którą stoczyli zaciętą, zwycięską bitwę o most (9). Widząc, że plan spalił na panewce, Bonaparte ruszył na niebroniony Mediolan, który zajął 15 maja 1796 roku (10).

II. Bitwa o most pod Lodi

10 maja francuska awangarda ok. godz. 9 rano wdzierła się do Lodi (1). W otoczonym murami mieście stoi austriacka straż tylna gen. Vukassovicha, lecz zaskoczona stawia słaby opór i ucieka na drugą stronę Addy (2). Tam gen. Sebottendorf organizuje silną obronę, ustawiając wojska w dwóch liniach (3). Austriackie działa zasypują podjęcia do mostu silnym ogniem. Francuscy dowódcy wstrzymują natarcie, czekając na siły główne i artylerię. Bonaparte chce jednak za wszelką cenę zdobyć most i ścigać Austriaków. Wiedząc, że ci nie spodziewają się drugiego szturmu tego samego

dnia, ok godz. 17 rzuca żołnierzy do ataku (4). Ustawia na brzegu Addy armaty, które biją we wroga baterie. Kawaleria gen. Beaumonta przeprowadza się przez bród na północ od mostu, by zająć przeciwnika z flanki (5). Gdy austriacki ogień słabnie, na most ruszają z impetem francuscy piechurzy. Atak prowadzą generałowie Masséna, Berthier, Lannes, Cervoni i Dallemagne. Po chwili Francuzi są już na drugim brzegu (6), oczyszczając go z Austriaków. Utraciwszy wielu żołnierzy i wszystkie działa, Sebottendorf wycofuje się ku Cremie (7).

WOJNA I WŁADZA

Nuworysz – choć geniusz



JAROSŁAW CZUBATY

profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
badacz historii XVIII i XIX wieku

Lodi otworzyło Bonapartemu drogę do Mediolanu i sławy. Rozstawiający swe działa na brzegu Addy generał miał już jednak za sobą sześć zwycięstw. Pierwszym z nich było Montenotte (12 kwietnia), bitwa, którą poprzedził zastosowany po raz pierwszy, ulubiony przez Bonapartego i podziwiany przez historyków wojskowości manewr z położenia środkowego. Dała ona początek wielkiej karierze młodego generała: „Moja dynastia zaczyna się od Montenotte” – mawiał z dumą. Opinia niepozwbawiona racji, zwycięstwo to w dużej mierze umożliwiło kolejne błyskotliwe wiktorie odniesione w kampanii włoskiej, która stała się dla Bonapartego podstawą legitymizacji przyszłej władzy konsula i cesarza – przyznajmy, nienajgorszą.

To w działaniach prowadzonych na włoskim teatrze wojny Bonaparte po raz pierwszy objawił się podkomendnym i opinii publicznej we Francji w kilku wcieleniach – niestrudzonego dowódcy (jego adiutant i przyszły marszałek Marmont w liście do rodziny stwierdzał, że przez 28 godzin nie zsiadał z konia, by po trzygodzinnym odpoczynku znów znaleźć się w siodle), młodego bohatera ze sztandarem w rękę porywającego żołnierzy do ataku oraz, co nie mniej ważne, rozumiejącego ich potrzeby i emocje „małego kaprala”. Trudno przypuszczać, by ścigając uchodzących Austriaków generał widział już oczyma wyobraźni udekorowaną na koronację katedrę Notre Dame, nie ulega jednak wątpliwości, że świadomie dbał o kształtowanie własnego wizerunku. Nie bez powodu w trakcie kampanii wydawał własną gazetę „Bonapartego i ludzi cnotliwych”, inspirował publikację porównującą gnuśniejącego w Kapui Hannibala z obdarzonym niespożytą energią działaniem wodzem Armii Italii itp.

Z biegiem czasu wraz z kolejnymi zwycięstwami pojawiły się też kolejne filary owej legitymizacji władzy, opartej na geniuszu militarnym, przede wszystkim bitwa pod Austerlitz, po której wysiłek napoleońskiej propagandy skierowano na to, by Francuzi zapamiętali ją jako starcie, w którym Napoleon, cesarz świeżej daty, okazał się lepszy od koronowanych głów Habsburgów i Romanowów w „bitwie trzech cesarzy”. Jako że według słów przypisywanych Talleyrandowi, bagnety pomagają w zdobyciu władzy, lecz trudno na nich siedzieć, w późniejszych latach Napoleon, sankcjonując swą pozycję w państwie, odwoływał się do argumentów sięgających innych sfer. Jean Tulard określił główny motyw owego przekazu mianem „mitu zbawcy” – przed zagrożeniem zewnętrznym, dyktaturą jakobinów, zanarchizowanym przez rewolucję motłochem, ale także przed powrotem ancien regime’u. Napoleon miał się jawić jako dawca pokoju, gwarant bezpieczeństwa i pomyślności kraju, opiekun i mąż stanu, jak na słynnym obrazie Davida przedstawiającym go przy zawalonym papierami biurku w gabinecie: dopalają-

ca się świeca, zegar wskazuje 4.13 w nocy, cesarz pracuje dla pomyślności Francuzów. A jednak w swej „opowieści”, jak ujęliby to współcześni specjaliści od marketingu narracyjnego, którą Napoleon kierował do Francuzów i Europy, to zwycięstwa na polu bitwy dawały mu przede wszystkim prawo do rządzenia państwem. To na nich wspierał się napoleoński model władzy charyzmatycznej. Rzecz w tym, że w przypadku podobnego systemu rządów legitymizacja przywódcy odwołuje się do wiary w jego nadzwyczajne umiejętności, których posiadanie powinien on nieustannie potwierdzać. Pod tym względem niekwestionowaną przewagę nad cesarzem mieli przedstawiciele starych dynastii. Z wyraźną zazdrością mówił o nich Napoleon austriackiemu dyplomacie Metternichowi, że mogą przegrać dziesiątki bitew, a ich władza nadal pozostaje prawomocna i stabilna. Geniusz natomiast nie może popełniać błędów, bohaterowi nie wybacza się słabości.

Ową rysę na granitowych podstawach władzy cesarza zauważył w 1809 r. ks. Józef Poniatowski, stwierdzając w rozmowie z jednym z przyjaciół z czasów wiedeńskiej młodości, że trudno wykluczyć, iż wielkie cesarstwo, „olbrzymia kolumna, która zdaje się aż do nieba sięgać, najprawdopodobniej rozpadnie się w gruzy, które Bóg wie komu i w jaki sposób będą służyły do wystawienia nowego gmachu”. Intuicja nie zawiodła księcia. Na wieść o klęsce w Rosji, pewnego październikowego dnia 1812 r. mało znany generał, posługując się sfalszowanymi pełnomocnictwami, omal przejął władzę w Paryżu przy całkowitym paraliżu legalnych władz. Niespełna dwa lata później spragniony stabilizacji burgeois znalazł sobie nowego kandydata na „zbawcę” – wprawdzie pozbawionego napoleońskiej charyzmy, ale wywodzącego się ze starej dynastii.



Cesarz Napoleon I przy pracy w pałacu Tuileries, mal. Jacques-Louis David, 1812 r.
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

NAPOLEONICA

Literat w mundurze



BOGDAN BORUCKI

Historyk, wydawca,
prezes Oficyny Wydawniczej „Mówią wieki”,
autor książki „Valmy 1792”

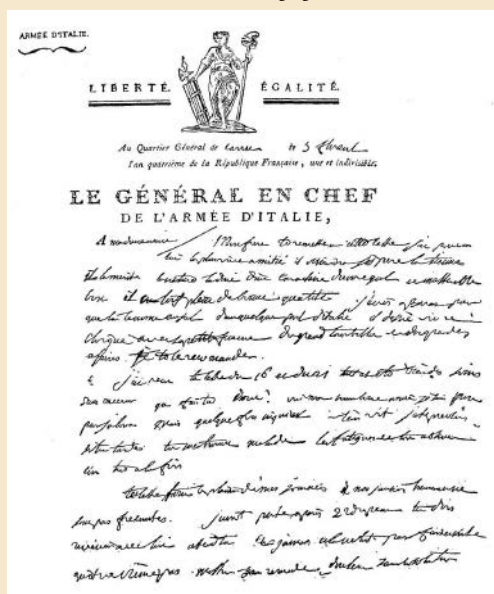
Bonaparte po ukończeniu szkół zaczął czynną służbę wojskową w prowincjonalnych miasteczkach. Jednak w przypadku ambitnego i obdarzonego gorącym temperamentem Korsykanina, służbę garnizonową trudno nazywać „czynną”. Wieczorami po ćwiczeniach nudził się niezmiernie, toteż dokuczliwą pustkę starał się wypełniać lekturą. Przede wszystkim pogłębiał wiedzę wojskową, ale czytał też eseje filozoficzne i powieści. Obudziło to w nim ambicje literackie i sam zaczął pisać. Nie szło mu najlepiej, bo praca wysłana na konkurs ogłoszony przez Akademię w Lyonie została odrzucona przez jury.

Pierwszy tekst przyszłego cesarza, który nie trafił do szuflady, powstał kilka lat później. Kiedy Bonaparte dołączył w Awinionie do oddziałów szykujących się do odbicia Tulonu, napisał krótki utwór „Wieczera w Beaucaire”, w którym obalał tezy tzw. federalistów. Ta publikacja pomogła mu w awansie na dowódcę artylerii wojsk oblegających Tulon.

Rok później, po obaleniu krwawego reżimu Robespierre’a, ten całkiem zgrabny tekścik uzasadniający racje radykalnych jakobinów przyczynił się do załamania jego kariery. Latem 1794 roku Napoleon trafił na krótko do więzienia, potem mimo zasług na polu bitwy i generalskich szlifów pozostawał bez przydziału. Wtedy to popełnił krótką, na poły autobiograficzną powieść „Clisson i Eugenia”, poprawną stylistycznie, acz o fabule niezbyt pasjonującej.

Jego los odmienił się wkrótce za sprawą Józefiny de Beauharnais. Ożenek z tą atrakcyjną i wpływową damą sprawił, że mianowano go dowódcą Armii Italii. Jego ambicje zaczęły się urzeczywistniać, ale jednocześnie ta delegacja pozbawiła go uciech alkowy, których dotąd nie zaznawał. Toteż pisywał do swej małżonki namiętnie, często i regularnie, wspominając z rozrzewnieniem jej „słodki czarny lasek”.

Paradoksalnie, historycy literatury są zgodni, że pod względem literackim te nieprzeznaczone do publikacji listy są najlepsze w jego spuściznie pisarskiej. Tu próbka – list napisany w grudniu 1795 roku o godz. 7 rano: „budzę się pełen Ciebie. Twój portret i wspomnienie wczorajszego upojnego wieczoru nie pozwoliły odpocząć zmysłom. Słodka i niezrównana Józefino, cóż za dziwną władzę masz nad moim sercem! [...] uczucia miotają mną jeszcze mocniej, gdyż wydając Cię Pani mocy głębokiego uczucia, chwytam z twych ust i serca płomień, który mnie pali” (przeł. A. Nieuważny). Listy z Włoch były równie gorące, choć rozdzieleni małżonkowie nie żyli w celibacie.



Faksymile listu Napoleona do żony Józefiny z 24 kwietnia 1796 roku
Fot. Archiwum „Mówią wieki”

W następnym odcinku:

Arcole

Francuzi biją Austriaków
15 – 17 listopada 1796 roku

Przez dłuższy czas większość francuskich żołnierzy kryła się, by uniknąć dotkliwego austriackiego ognia i odmawiała rozpoczęcia ataku. Wówczas bohaterską próbę poderwania żołnierzy podjął Augereau, prowadząc natarcie z okrzykiem: Tchórze, tak boicie się śmierci! Choć żołnierzy poderwał, szturm załamał się w połowie mostu. Tym razem więc, idąc śladem Augereau, na most wszedł Bonaparte. Po wygłoszeniu płomiennego przemówienia, w którym przywoły-

wał wspomnienie chwały spod Lodi, chwycił flagę i stanął na otwartej przestrzeni, by poprowadzić brawurowy atak. Szczęśliwie uniknął postrzału, przed jedną z kul zasłonił go adiutant płk J. B. Murion. Jego rany były śmiertelne.

Ranni byli także liczni członkowie sztabu Napoleona, w tym adiutant sztabowy kpt. Józef Sułkowski. Siłą ściągnięty przez towarzyszy z linii ognia generał stoczył się do błotnistego bagna. Atak załamał się jednak po raz kolejny. Tego dnia Napoleon jeszcze raz cudem uniknął śmierci, gdy jego koń poniósł i wrzucił go do bagna. Bonaparte był wówczas zupełnie bezbronny wobec zbliżających się nieprzyjaciół. Z pomocą miał mu przyjść brat Lucjan...



MAŁGORZATA KARPIŃSKA

– badaczka dziejów przełomu XVIII i XIX wieku.
pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego